Nr. 307. We Lwowie — Wtorek dnia 5. Listopada 1895 Rok XXXV

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Niech żyje Franciszek Smolka!

Lwów d. 4 listopada.

Przerwiemy jutro spokój i regularny tryb życia sędziwemu dr. Smolce. Jego miasto rodzinne, reprezentacya kraju i naród cały — a nawet i wielu obcych wielbicieli jego zasług i cnót obywatelskich zasypią go jutro, z okazyi 85 rocznicy urodzin powinszowaniami i wyrazami czci. Będzie dużo telegramów, adresów, deputacyj itd. — o dużo!...

Mało kto dożyje tak sędziwego wieku; ledwie setny zaś i tysiączny z rówieśnych dr. Franciszka Smolki co do lat, potrafi z taką rzeźwością ciała i ducha brzemię wieku dźwigać, jak on to umie. A już najbardziej podziwu godny ten stalowy, nieugięty starzec, gdy się zważy przebieg jego żywota, przebytego w ustawicznej pracy, wpośród trudów i twardych prób losu...

Żywot Smolki, to historya walk kilkudziesięcioletnich Galicyi w Austryi pod hasłem naszem narodowem: „*Za naszą wolność — i waszą!*"

Stara biurokracya austryacka zaprowadziła Franciszka Smolkę na rusztowanie — wydała na niego przed pięćdziesięciu laty wyrok śmierci. Gdy zaś w roku 1848 błysnęło nad Austryą słońce swobody konstytucyjnej, pierwszy austryacki parlament uznał, że nie ma nikogo godniejszego do przewodniczenia mu, jak dr. Franciszek Smolka. A i w czterdzieści lat później, kiedy już wolnomyślne urządzenia prawnopolityczne głęboko zapuściły korzenie i potężnie rozwinęły się w Austryi, przewodniczył zgromadzeniu ustawodawczemu we wspaniałym gmachu parlamentu we Wiedniu znowu dr. Franciszek Smolka!

Smolka pozostał też zawsze ten sam — zawsze spokojny, nieugięty, wierny do końca zasadom, które ukochał w młodości. Czy narażały go one na poniewierkę i katusze ze strony mściwej przemocy wrogiego rządu, czy ściągały na niego burzę niepopularności ze strony rodaków — on nie ustąpił nikomu, nie kapitulował przed żadną przemocą, ani obcych, ani swoich.

Bóg mu pozwolił doczekać tego, że ta potęga wraża, która w latach jego młodości ciężką zmorą kraj przygniatała, i dla swoich celów zgubnych zaszczepiała w społeczeństwie naszem truciznę zawiści klasowej i narodowościowej, jest dziś stanowczo pokonaną. Dokuczliwa i złośliwa, nawet przed inscenowaniem rzezi bratobójczej nie cofająca się biurokracya niemiecka, znikła już z naszego kraju, a na czele rządu stoją patryoci, którzy gdyby żyli w owych czasach, kiedy Smolka był młodym, razem z nim musieliby byli dźwigać kajdany. Butnych prześladowców i gnębicieli ukochanych przez Smolkę ideałów, którym on jeszcze na ławach szkolnych wierną służbę ślubował, przeżył on wszystkich — wszystkich!

Jak długa i szeroka Polska, i w całym świecie, gdzie tylko przebywa garstka Polaków, będzie jutro imię Smolki Franciszka ze czcią wspominane. Wobec narodu naszego stoi on jako najstarszy, przez wszystkie stronnictwa jednakowo szanowany, wysoko ceniony pierwszy reprezentant demokracyi polskiej.

Lecz dr. Franciszek Smolka nie reprezentuje bynajmniej owej wichrzycielskiej, szkodliwej demokracyi i nowomodnej, która chociaż mówi i pisze po polsku, lecz posługuje się agitatorami opłacanymi przez złoty internacyonał, i w powszedniem działaniu daje się powodować otwartym i najzawziętszym przeciwnikom polskiej polityki narodowej — wszystko niby to z miłości do demokracyi...

Takim demokratą Franciszek Smolka nie był nigdy!

Czcigodna postać Franciszka Smolki pozostanie na zawsze, w najpóźniejsze pokolenia arcytypem szczerego, niezłomnego w swych przekonaniach patryoty polskiego, który jednakowoż nie rozumiał inaczej służby polskim ideałom narodowym jak tylko w duchu demokratycznej równości praw i obowiązków, i w duchu postępu na tle rzetelnej cywilizacyi. Ale też z pewnością nie przyłożył on nigdy ręki do jakiejkolwiek roboty, podejmowanej w imię programów, które postęp tłómaczą jako dążność do przewrócenia całego porządku społecznego do góry nogami, a politykę narodową opartą logicznie na odwiecznych zasadach dziejowego rozwoju narodu pragną usunąć pomiędzy przeżyte rupiecie.

Tysiące wyborców stolicy kraju obdarzyło niedawno Franciszka Smolkę i trzech innych kandydatów, wyznających te same co on zasady polityczne, ponownie mandatem poselskim prawie jednomyślnie. Dla Franciszka Smolki mandat poselski nie jest nowością, bo odkąd Lwów ma do rozdania mandaty poselskie, Smolka należał zawsze do jego reprezentacyi, i będzie należał, dokąd sam zechce. Jego bowiem wyznanie wiary politycznej jest wyznaniem wiary patryotycznego obywatelstwa miasta Lwowa — i całej tej demokracyi polskiej, która nie sobkowskie interesa i ambicye klasowe, ale dobro powszechne w chrześcijańskiem, ogólnem znaczeniu tego wyrazu, wierne posłuszeństwo zasadom i tradycyom narodowym poczytuje za najwyższe prawo w życiu publicznem.

Jako wierny bojownik pod sztandarem narodowym niech żyje Franciszek Smolka w setne lata — niech żyje, niech żyje!

Ruch ludowy.

VI.

Sądownictwo gminne.

W ostatnim artykule dotknąłem potrzeby przeprowadzenia lepszej organizacyi gminy wiejskiej, będąc przekonanym, iż od tego zależy poprawa społecznych stosunków w ogóle, a przedewszystkiem uzdrowienie zwichniętych stosunków pomiędzy gminą włościańską a inteligencyą wiejską. Zaznaczyłem też, że nie są mi tajne olbrzymie trudności, jakie przedstawia dokonanie reformy gminy wiejskiej — reformy, która społeczność całą do najgłębszych niemal podwalin wzruszyłaby.

Zanim jednakowoż sejm zdobędzie się na stanowcze w tym względzie uchwały, byłoby jeszcze wiele do zrobienia w szczegółowych, doniosłego znaczenia praktycznych kierunkach.

Oto dość wspomnieć np. o poprawie urządzeń prawnych, dotyczących sądownictwa co do wykroczeń przeciwko przepisom dla zapewnienia porządku tudzież bezpieczeństwa osób i mienia istniejącym.

Ustawa gminna zalicza cały dział policyi miejscowej go własnego zakresu działania gminy, zaś orzekanie kar za wykroczenia przeciwko ustawom i rozporządzeniom, wydanym dla ochrony porządku i mienia należy według postanowień teraźniejszej ustawy gminnej do „naczelnika gminy wspólnie z dwoma asesorami lub przysięgłymi".

A więc ma sądzić i karać wójt, wspólnie z dwoma przysięgłymi wykroczenia przeciwko przepisom budowniczym, ustawom i przepisom sanitarnym, co do czeladzi służebnej, ochrony od niebezpieczeństwa pożarów, ochrony ziemiopłodów w polu przed szkodnikami, policyi obyczajności, kontroli nad miarą i wagą i t. d. Są to sprawy, mające w praktycznem życiu powszedniem mieszkańców wsi niezmiernie doniosłe znaczenie. Śmiało można też powiedzieć, że od przyzwyczajenia ogółu ludności do szanowania rozumnych i zbawiennych, ale niestety u nas zazwyczaj zupełnie ignorowanych przepisów porządkowych, zależy w znacznej mierze cywilizacyjny postęp kraju. Nieposzanowanie bowiem przepisów budowniczych powstrzymuje zabudowywanie się naszych osad w sposób trwały, zdrowy, i bezpieczny od ognia; brak bezpieczeństwa przed szkodnikami polowymi powstrzymuje postęp rolnictwa i sadownictwa, odstrasza od uprawy wszelakich roślin cenniejszych, ażeby ich widokiem nie podniecać łakomstwa i złośliwości szkodników; brak organu do skutecznego czuwania nad zachowywaniem przepisów zdrowotności na krocie tysięcy ludzi ściąga co roku choroby rozmaite i śmierć przedwczesną; brak policyi obyczajności doprowadza w niektórych okolicach kraju lud do istotnie straszliwego zezwierzęcenia; wiadome też są olbrzymie szkody materyalne, jakie ponoszą wszyscy więksi gospodarze na wsi z powodu nieudolnej policyi nad czeladzią służebną. Jednem słowem trudno nawet opisać ogrom szkód, jakie cała ludność wiejska ponosi u nas wskutek wadliwego, w najwyższym stopniu nieudolnego urządzenia policyi miejscowej na wsi.

I wójt ma być w tych sprawach ważnych organem zarządzającym, a zarazem i sędzią w jednej osobie! Abstrahując od braku zrozumienia doniosłości tych obowiązków wskutek niedostatecznej inteligencyi u przeważnej ilości naczelników gmin — wypadałoby rozważyć, że inne jeszcze okoliczności składają się na to, iż poruczenie wykonywania władzy karnej naczelnikowi gminy w sprawach policyi miejscowej musi być zaliczonem do najcięższych błędów w naszem ustawodawstwie gminnem.

Nie ma bowiem na wsi istotnie nikogo bardziej zawisłego od wszelakich wpływów, wręcz przeciwnych sobie, jak jest wójt. Musi on ustawicznie lawirować pomiędzy potężną władzą królowej-opinii w swojej gminie, a rozlicznemi wymogami swojego stanowiska urzędowego. Musi więc dogadzać starostwu i wydziałowi powiatowemu, dworowi, księdzu, nauczycielowi; musi wreszcie umieć dawać sobie radę z egzekutorami, żandarmami, a nawet i z arendarzem karczmy — a przedewszystkiem patrzyć musi na tylne koła tego wozu, którym jedzie do szczęśliwego zakończenia kadencyi swojego urzędowania, tj. na Radę gminną i jej stronnictwa.

Czyż można wymagać, ażeby funkcyonaryusz od tylu wpływów zawisły, mógł wykonywać energicznie i bezstronnie urząd karzącego sędziego w sprawach nieraz bardzo a bardzo delikatnych? Zastanówmy się tylko nad tem, jak trudnem jest stanowisko wójta, gdy mu przyjdzie sądzić sprawy obchodzące dwór, wobec panujących u nas na wsi uprzedzeń klasowych? Gdy np. wójt osądzi surowiej szkodnika, schwytanego na dworskich polach, podnosi się w całej gminie wrzawa przeciwko niemu, że „zaprzedał się dworowi", a skoro znów dworskiego szkodnika osądzi pobłażliwie, trudno mu być zbyt surowym dla innych szkodników. Tak samo dzieje się w sprawach, dotyczących czeladzi służebnej i we wszystkich innych materyalnie lub moralnie wcale niebagatelnych stosunkach, które ustawa gminna jako sprawy policyi miejscowej, do spraw własnego zakresu działania gminy zalicza i karanie wykroczeń tego rodzaju sądom wójtowskim porucza.

W sejmie podnosiłem niejednokrotnie potrzebę reformy sądownictwa gminnego dla spraw policyi miejscowej. Proponowałem mianowicie oddzielenie w gminie władzy administracyjnej od sędziowskiej i ustanowienie dla sądzenia wykroczeń porządkowych i przeciwko bezpieczeństwu własności kolegialnych sądów gminnych, złożonych z dwóch arbitrów, wybranych przez Radę gminną i dwór i z super arbitra, mianowanego z grona mieszkańców miejscowych przez wydział powiatowy.

Myśl ta znalazła w sejmie sympatyczne przyjęcie. Uchwałą z 17. grudnia 1887 r. sejm polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby wziął mój projekt pod rozwagę i odpowiednie wnioski sformułował. Wydział krajowy postanowił jednak złożyć go do aktów. Wskutek tego ponowiłem mój wniosek we trzy lata, i na podstawie przychylnego dla dążności mojego wniosku sprawozdania komisyi gminnej, opracowanego przez jednego z najznakomitszych jurystów naszego sejmu, dr. Fruchtmana, powzięła Izba na posiedzeniu z 10. listopada 1890 r. jednomyślnie uchwałę następującą:

„Powołując się na uchwały swoje z dnia 19. grudnia 1887 i 19. listopada 1889, sejm ponownie poleca Wydziałowi krajowemu, aby **nie czekając reformy ustawy gminnej dla wsi**, przedłożył na następnej sesyi sejmowej projekt ustawy, ustanawiającej sądy gminne dla sprawowania sądownictwa karnego we wszystkich sprawach policyi wiejskiej."

W czerwcu 1891 złożył Wydział krajowy ankietę, która miała nad tem zastanowić się. Ankieta oświadczyła się także za ustanowieniem osobnych, to jest oddzielonych od administracyi sądów gminnych dla spraw policyi miejscowej, i to ze składem ich **kolegialnym**.

Na tej też ankiecie akcya skończyła się. Później znowu weszła na porządek dzienny rozpraw sejmowych ogólna reforma ustroju gminy wiejskiej, uchwalono nawet „zasady" reformy, lecz jak wiadomo do stanowczego rzeczy załatwienia nie przyszło.

Rozmyślając teraz nad sposobami utrzymania spokoju społecznego w kraju, nad skutecznem przeciwdziałaniem propagandzie zawiści i podejrzeń jednych klas ludności przeciwko drugim musiałem powrócić do dawnego mojego zapatrywania, że tem polem, **na którem największym pożytkiem i zadowoleniem stron obu dałaby się zastosować zasada współdziałania gminy i obszaru dworskiego, jest wykonywanie sądownictwa w sprawach, dotyczących porządku i bezpieczeństwa na wsi.**

Dotychczas zastosowywano zasadę współdziałania gminy i obszaru dworskiego przeważnie w sprawach, które dotyczą ciężarów pieniężnych — jak np. konkurencyi parafialnej, szkolnej i drogowej. Czyż nie pora byłoby spróbować raz przecież powołać dwór i gminę do wspólnego załatwienia spraw, **które każdemu mieszkańcowi wsi bezpieczeństwo, dogodność, przyjemność i pożytek zapewnić mogłyby?...**

Teofil Merunowicz.

Ze spraw austryackich.

Lwów d. 4. listopada.

Zatwierdzenie wyboru dr. Luegera na burmistrza m. Wiednia jest rzeczą pewną — zresztą rząd nie ma żadnego argumentu, którymby usprawiedliwić zdołał odmówienie zatwierdzenia. Pod względem formalnym, najważniejszym, wyborowi temu zgoła nic zarzucić nie można; dr. Lueger nie dopuścił się żadnych uczynków karygodnych czy to politycznych czy pospolitych, nie należy do żadnego z stronnictwa przewrotu; walka zaś antysemitów nie zwraca się przeciw religii żydowskiej, tylko jest czysto ekonomiczną. Co prawda, madiaryzm, zwłaszcza żydo-madiaryzm z całą wściekłością dowodził, że wyboru dr. Luegera rząd przedlitawski zatwierdzić nie może już dla tego, że wybraniec ten z wielką nienawiścią do Węgier się zdradził i zapewne byłoby to bardzo dotkliwem dla Węgier, gdyby reprezentant stolicy monarchii nie wziął udziału w przyszłorocznym obchodzie tysiąclecia Węgier. Ale jakiż to może mieć związek z istotą sprawy? Madiaryzm aż do absurdu podnosił i i podnosi zasadę, że Austryi absolutnie nie wolno mieszać się w wewnętrzne sprawy węgierskie — i o tej zasa-

---

Franciszek Smolka.

(1834—1893).

Lwów święci dziś uroczystość niezwykłą, w której kraj cały, cała Polska, że nie wspomniemy o pobratymczych nam szczepach, radośny winne wziąć udział. Pamiątkowym medalem czci gród nasz zasługi półwiekowe wielkiego starca, który życie całe poświęcił sprawie publicznej, dla niej cierpiał, walczył, zwyciężył. W chwili wręczenia tego daru honorowego, obok adresów i wymownych oznak najwyższej czci i szacunku dla czcigodnego prezydenta, przypomnieć godzi się choćby najgłówniejsze daty z życia Franciszka Smolki, które oby było podniosłym przykładem patryotyzmu i poświęcenia dla przyszłych pokoleń...

Franciszek Smolka urodził się w dniu piątym listopada 1810 roku w Kałuszu, gdzie ojciec jego Wincenty zajmował rządową posadę przy żupie solnej, wysłużywszy przedtem długie lata w szeregach ułanów austryackich. Rodzina Smolków pochodziła z Śląska austryackiego, ale Franciszek wychowujący się od dziesiątego roku życia u dziada, Franciszka Nemethy'ego, czuł się od dziecka z krwi i z kości Polakiem. We Lwowie uczęszczał do szkół średnich i na wszechnicę, w której wydział prawniczy ukończył w roku 1831, by poświęcić się służbie rządowej w prokuratoryi skarbu. Zdolnościami i pracą wyróżniał się Smolka wśród młodzieży tej dykasteryi, ale nie długo trwała jego karyera urzędnicza, gdyż wziąwszy czynny udział w organizacyi spiskowej, dążącej do wywalczenia niepodległości ojczyzny, uznał za stosowne zrezygnować z posady rządowej, mimo energicznego odradzania ze strony Karola Kraussa, naczelnika lwowskiej prokuratoryi. W dniu 24. marca 1834 roku wstąpił Smolka do tajnego związku „Przyjaciół ludu" i odtąd widzimy go niemal we wszystkich przeobrażeniach, jakim organizacya spiskowa ulegała. Z kolei zasiadał więc i w zarządzie „Węglarstwa Polskiego" i przez czas dłuższy był duszą „Stowarzyszenia ludu polskiego", którego działalność pod wpływem wewnętrznych wichrzeń zniewolonym był chwilowo zawiesić. Okoliczność ta nie przeszkodziła wszakże aresztowaniu Smolki w dniu 29. sierpnia 1841 roku i osadzeniu go w więzieniu śledczem, w którem przebył lat cztery.

Dla młodego adwokata, jakim był Smolka od roku 1840, człowieka niezamożnego i świeżo ożenionego z Leokadyą Beckerówną, uwięzienie przez czas tak długi równało się zupełnej ruinie, od której ocalił osieroconą małżonkę i jej syna jedynie szlachetny postępek adwokata Rodakowskiego. Ten objął wszystkie interesy Smolki i z dochodów uzyskanych w tej drodze utrzymywał jego rodzinę. Po czteroletnich badaniach ogłoszono w dniu 21. stycznia 1845 roku wyroki przestępcom stanu. Wyrok Smolki opiewał na karę śmierci. Równocześnie jednak ułaskawiono skazańca i wypuszczono go bezzwłocznie na wolność, odebrawszy mu tytuł doktora praw i urząd adwokacki. Wypadki 1848 roku wywołały Smolkę na szerszą widownię polityczną. Z pod jego to pióra wyszła przeważna część adresu, noszącego datę 18. marca, a domagającego się od Korony przyznania praw konstytucyjnych. Brał też Smolka żywy udział w czynnościach Rady narodowej lwowskiej i z jej ramienia uczestniczył w maju t. r. na zjeździe słowiańskim w Pradze, a następnie jako delegat w Wiedniu. Wybrany w dniu 26. czerwca w Lubaczowie posłem do sejmu konstytucyjnego, osiągnął w dniu 14. września t. r. znaczną większością głosów pierwszą wiceprezesurę w Izbie, której prezydentem został w dniu 12 października.

Na stanowisku tem wytrwał Smolka niezłomnie, nie dając się usidlić pokusom kamarylli, ofiarowującej mu to prezydenturę sądu wyższego we Lwowie, to znów tekę ministeryalną. Potrafił on salwować powagę ciała ustawodawczego wobec grozy rewolucyi październikowej i oblężenia stolicy przez wojska Windischgraetza. Z oburzeniem też odrzucił zaofiarowaną mu znaczną sumę pieniężną w zamian za przyczynienie się do rozwiązania sejmu, lecz niemniej stanowczo oparł się poddaniu pod obrady wniosku Sierakowskiego, dążącego do detronizacyi i wygnania z kraju Domu Panującego. Pozostał na swem trudnem i pełnem odpowiedzialności stanowisku i w Kromieryżu, ustępując z niego dopiero wobec bagnetów.

Po załatwieniu koniecznych formalności powrócił Smolka do Lwowa, gdzie pozwolono mu wprawdzie trudnić się adwokaturą, przywróconą mu w sierpniu 1848 r., lecz bez wiadomości policyi nie wolno mu było przekroczyć rogatek lwowskich.

W przededniu styczniowego powstania widzimy znów Smolkę w Komitecie Galicyi Wschodniej obok Ziemiałkowskiego, Aleksandra Dzieduszyckiego i Adama Sapiehy, dążących wszystkiemi siłami do wstrzymania kraju od wybuchu.

Na wieść o rewolucyi w Królestwie komitet przez usta Smolki wyrzekł się wszelkiego w niej udziału. Na razie nawet myślano o wydaniu odezwy, protestującej przeciw powstaniu, lecz wypadki były tak imponujące, iż postanowiono urządzić zjazd notablów z początkiem lutego we Lwowie. Zjazd uchwalił nie potępiać powstania, owszem popierać je moralnie, lecz czekać dalszego przebiegu wypadków, nie podejmując stanowczej decyzyi. Uchwała ta, niezgodna z przekonaniami Smolki, zniewoliła go do zerwania z komitetem.

Zwolennik dróg legalnych, federalista z przekonań, brał Smolka czynny udział we wszystkich robotach politycznych w kraju, począwszy od ukazania się dyplomu październikowego w roku 1860, należał do znanej deputacyi krajowej, która z początkiem 1861 roku udała się do Wiednia celem złożenia monarsze hołdu, zasiadał w ściślejszej Radzie państwa, obradującej w maju 1861 roku, i wspólnie z Floryanem Ziemiałkowskim zaliczał się do grona założycieli *Dziennika Polskiego*, którego pierwszy numer opuścił prasy drukarskie w dniu 1. października t. r. W sejmie galicyjskim pracował od samego początku ery konstytucyjnej, odgrywając w tem ciele pierwszorzędną rolę podczas walki o nasze prawa narodowe z rządem centralnym.

Po raz pierwszy wybrał Lwów Smolkę swym posłem do sejmu w dniu piątym kwietnia 1861 roku równocześnie z Leszkiem Borkowskim, Dubsem i Ziemiałkowskim, zaś w dniu 11 lipca tegoż roku obdarzył go obywatelstwem honorowem. Zaszczyt ten był niejako wyrazem podzięki ze strony kraju za patryotyczne przemówienie Smolki w Radzie państwa, gdzie w d. dziewiętnatym czerwca jasno i stanowczo zaznaczył łączność duchową Polski z pod wszystkich trzech zaborów oraz wyraził niezłomną wiarę w odrodzenie ojczyzny. Widząc płonność swych usiłowań w ówczesnej Radzie państwa, usunął się z jej składu, a nawet przez czas dłuższy przeciwnym był obesłaniu tego ciała przez Galicyę. W końcu uległ jednak woli większości i przyjąwszy ponownie mandat do Rady państwa, popierał w niej wytrwale zasady federalistyczne.

W d. 15 października 1879 r. wybrany pierwszym prezydentem Izby, zajął w d. 14 marca 1881 opróżnione przez Coroniniego miejsce przewodniczącego w parlamencie wiedeńskim, z którego dopiero w d. 17 marca 1893 z powodu podeszłego wieku ustąpił. Zupełna bezstronność w przewodnictwie obrad, wysoki takt i doświadczenie parlamentarne zjednały Smolce ogólny szacunek wśród wszystkich bez różnicy stronnictw i frakcyj politycznych Izby, której powagę potrafił utrzymać w położeniu nawet bardzo drażliwem...

Mimo zajęć w parlamencie i w sejmie pracował Smolka z nadzwyczajną gorliwością i w Wydziale krajowym, którego czynnym członkiem był przez długie lata i w innych instytucyach, gdzie piastował pochodzące z wyboru godności. Wolne od pracy chwile poświęcał ulubionemu swemu dziełu, kopcowi Unii lubelskiej, który w dniu 11 sierpnia roku zeszłego święcił ćwierćwiekową rocznicę swego istnienia. Na cele budowy kopca poświęcił Smolka sumę 68.020 zł. z własnych funduszów. Magnacka to zaiste ofiara!

To też z najżywszem uznaniem przyjął cały ogół polski wiadomość o patryotycznej uchwale Rady miasta Lwowa, która zaofiarowała swą opiekę nad kopcem Unii lubelskiej w chwili, którą czcigodny twórca tego pomnika uzna za stosowną. Ten postępek reprezentacyi naszej stolicy, ta gotowość lwowskiego mieszczaństwa w oddaniu hołdu pracy i zasłudze długoletniemu przedstawicielowi tego grodu w sejmie i w Radzie państwa — świadczą niezwykle dodatnio o żywotności tutejszego społeczeństwa, które zasłużyło, by na jego czele stali tacy mężowie jak Franciszek Smolka!

Stanisław Schnür-Pepłowski.

dzie nie powinien był rząd węgierski zapominać, jeśli zapomniały o niej w zaciekłości żydo-masońskiej pisma węgierskie. Tymczasem *Nemzet* w komunikacie półurzędowym wcale nie zganił postępowania prasy węgierskiej, ale oświadczył otwarcie:

„Rząd węgierski zajął w tej sprawie (wyboru Luegera) stanowisko bezwzględnie neutralne, i wcale nie starał się wpływać na rząd austryacki, i tego samego znów co do spraw czysto węgierskich od rządu austryackiego wymaga. Z tej drogi rząd węgierski w sprawie Luegera ani na włos nie zeszedł“.

Br. Banffy wiedział z pewnością, że ma do czynienia z gabinetem austryackim, który ma kark twardy tak samo jak gabinety węgierskie, i który taksamo chce i potrafi strzedz stanowiska austryackiego, jak one węgierskiego. Z drugiej strony dep. Ebenhoch publicznie zaprzecza, jakoby w klubie Hohenwarta on, br. Dipauli i br. Morsey zagrozili wystąpieniem z klubu w razie niezatwierdzenia wyboru dr. Luegera. Co prawda, stanęli oni na stanowisku autonomicznem, a z obowiązku patryotycznego miny liberałów austryackich i węgierskich kontrminowali. „Zresztą — dodaje dep. Ebenhoch — nie mieliśmy powodu przypuszczać, że hr. Badeni zaproponuje cesarzowi nie zatwierdzić wyboru dr. Luegera. Kwestya klubowa mogłaby powstać dopiero wtedy, gdyby wybór — co nie jest prawdopodobnem — nie został zatwierdzony i klub spokojnie to przyjął“.

Przed laty była daleko drażliwsza sprawa, gdy w Bernie wybrano burmistrzem dr. Winterhollera — radcę namiestnictwa, który nietylko jako radny, ale w ogóle publicznie zaciętą prowadził opozycyę przeciw rządowi. Wówczas nietylko wybór ten zatwierdzono, ale nawet pozostawiono dr. Winterhollera na posadzie radcy namiestnictwa; i to samo się stało, gdy na nowej kadencyi po raz drugi go na burmistrza wybrano.

Czytamy w półurzędowym *Fremdenblacie*: „Ostatnie wybory do Rady państwa w Galicyi, w których kandydaci centralnego komitetu wyborczego pp. Tyszkowski i Horodyski niezmierną większością przeciw radykałowi ruskiemu, dr. Frankowi i włościaninowi Znamirowskiemu wybrani zostali, zasługuje dlatego na szczególną uwagę, że to były pierwsze wybory po ustąpieniu ministra prezydenta z posady namiestnika Galicyi. Otóż ilość głosów, padłych na radykalnych kandydatów „ludowych“, w porównaniu z wynikami ostatnich wyborów do Sejmu, nietylko się nie podniosła, ale owszem wielce zeszczuplała. Dr. Franko dobił się tylko 122 głosów na 623 głosujących, a Znamirowski zaledwie tylko 22 na 422. Trudno chyba o lepszą ilustracyę do „presyi“, jaką były namiestnik w toku wyborów do sejmu wywierał.“

Sprawę stosunku hr. Badeniego do młodoczeskich posłów podniósł zagorzały młodoczech dep. Szpindler w swoim *Podrzipanie*. Pisze on między innemi: „Hr. Badeni widząc, że posłowie czescy uwzięli się nie zbliżyć się osobiście do niego, sam ich wyszukuje i codzień usiłuje pomówić to z tym to z owym ze znamienitszych posłów, aby się co do spraw naszych osobiście obszernie i lepiej poinformować, niż go dotychczas jednostronne, jakkolwiek urzędowe sprawozdanie praskie informowały. Być może, iż mu na razie chodzi o to, aby przez zawiązanie stosunków osobistych złagodzić przynajmniej formę manifestacyj opozycyjnych... Ale mniejsza z tem; narodowa sprawa nasza tylko skorzystać na tem może, jeżeli minister prezydent o ile można objektywnie na nią zapatrywać się będzie. A ku temu potrzeba przecie, aby on co do poszczególnych spraw, ogółem „sprawę czeską“ tworzących, nietylko zdanie hr. Thuna (namiestnika) i tendencyjne sądy z kół lewicy lub klubu Hohenwarta, ale także poglądy delegacyi czeskiej usłyszał. „Czyliż co do waszych spraw narodowych mam się informować u lewicy niemieckiej?“ — powiedział hr. Badeni jednemu z naszych posłów dla wyjaśnienia, dlaczego Mahomet przyszedł do góry, kiedy góra do Mahometa przyjść nie chciała“.

Do tych wywodów p. Szpindlera daje bardzo trafny komentarz *Politik*: „Dep. Szpindler snać wcale nie czuje, że tu ciężkie miota zarzuty na swoje własne stronnictwo. Jeżeli się on tem formalnie chełpi, że są członkowie klubu młodoczeskiego, którzy ignorują życzenie hr. Badeniego zawiązania z nimi stosunków osobistych, — to tylko przyznaje tem, że radykalizm u wielu z jego towarzyszy politycznych jest tylko kostiumem, podczas gdy inni znowu za najwybitniejsze znamię demokratyzmu w absolutnej nieznajomości praw pożycia ludzkiego go poczytują. Ale co do *savoir vivre* dysputować trudno, jakoż mniejsza tu o to. Daleko ważniejszym jest punkt merytoryczny w nieświadomem wyznaniu winy ze strony dep. Szpindlera“.

„Wszakżeż sam powiada, iż hr. Badeni nie po to się zbliżył do jego stronnictwa, aby je skaptować dla programu rządowego, ale wyłącznie w tym celu, aby się w sferze najbardziej powołanej wywiedzieć co do żądań czeskich. „Ażaliż mam się informować u liberałów niemieckich?“ miał on powiedzieć, i okazał tem dla spraw naszych pieczołowitość większą, niż posłowie młodoczescy, którzy się przed nim „dumnie“ usuwali. Gdyby bowiem hr. Badeni naśladował pychę tych „bezwarunkowych“, którzy nie chcieli mu być przedstawionymi, to co do „sprawy czeskiej“ informowałby się u naszych przeciwników. A łatwo obliczyć, cobyśmy na tem zyskali. Tak więc istotnie przedewszystkiem uprzejmości ministra prezydenta zawdzięczyć mamy, jeżeli co do naszych dążności informacye rzetelne otrzyma, czego przecież z pewnością nasz własny interes wymaga. Byłoby przeto bardzo dobrze, gdyby owi pewni ichmościowie z klubu młodoczeskiego, co to się tak drapują w płaszcz „demokratyczny“, z którego dziur atoli spekulacya przeziera, na przyszłość mniej byli „nieprzystępnymi“, gdy o korzyść dla naszej sprawy chodzi.“

KRONIKA.

Lwów dnia 4. listopada

Namiestnikowi ks. Sanguszce przedstawili się wczoraj członkowie lwowskiej Rady miejskiej z p. wiceprezydentem dr. Marchwickim na czele, dalej gal. Tow. gospodarskie, Izba handlowa i przemysłowa, członkowie Rady zdrowia i dyrekcya Banku krajowego.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykantów konceptowych namiestnictwa: Kazimierza Janickiego i Kazimierza Rożałowskiego koncepistami policyi we Lwowie.

Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała oficyała gorzelń, Władysława Michałowskiego, kontrolerem gorzelń w IX klasie rangi.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza policyi Tadeusza Matkowskiego z Przemyśla do Lwowa, koncepistę policyi Emila Burdowicza z Podwołoczysk do Przemyśla, oraz przeznaczył koncepistów policyi Kazimierza Janickiego do komisaryatu policyi w Przemyślu i Kazimierza Rożałowskiego do komisaryatu policyi w Podwołoczyskach.

O postępach górnictwa naftowego w Karpatach wygłosił w ubiegły wtorek odczyt dr. Zuber na posiedzeniu tow. przyrodników im. Kopernika we Lwowie. Po krótkiem przedstawieniu stosunków geologicznych towarzyszących występowaniu nafty, omówił prelegent kilka obszarów naftowych naszego kraju, których eksploatacyą podjęto w ostatnich czasach i w których pomyślne uzyskano rezultaty. Dłużej zatrzymał się przy niezmiernie bogatych kopalniach Schodnickich i wykazał, że bogactwo naftowe Karpat wcale nie jest bliskiem wyczerpania, lecz wystarczyć może na długie lata dla zaopatrzenia nietylko całej monarchii Austro-Węgierskiej, lecz przy pomyślnych warunkach podatkowych, celnych i trasportowych, wystarczy także na wywóz za granicę. Prelegentowi licznie zgromadzone audytoryum podziękowało oklaskami.

Następnie dr. Eugeniusz Romer przedstawił słuchaczom wyniki swoich spostrzeżeń geograficznych o skałach Weckelsdorfu i Adersbachu w hrabstwie Kłodzkiem w Czechach. Znane skały Weckelsdorfu i Adersbachu leżą w obszarze formacyi kredowej, która w postaci wąskiej smugi do kotliny Kłodzkiej się wciska. Tę formacyę cechują potężne pokłady piaskowca ciosowego. Fantastyczne formy tych skał zawdzięczają swe powstanie zwietrzeniu i działaniu opadów atmosferycznych rozszerzających szczeliny, któremi skały te prawidłowo są popękane. Im głębiej sięgło popękanie skał i w ślad za nim biegnące wpływy atmosferyliów, tem potężniejsze są formy, a na licznych stoliwach skalnych tego obszaru można śledzić całą historyę rozwoju tych form krajobrazowych. Kres tej formacyi krajobrazowej znaczy wytworzenie się dolin, które nadając siłom atmosferycznym pewien kierunek i skupienie sił powodnią̨c burzę, niszczą skały piaskowca i unoszą je z pierwotnego miejsca. Teraźniejsze skały są tylko drobną resztką rozległych niegdyś wyżyn piaskowcowych.

Wreszcie, dr. Nussbaum przedłożył zebranym bardzo piękny atlas anatomii mózgu, wydany przez dr. Flattaua z Płocka, zwracając uwagę na okoliczność, iż atlas ten pierwotnie wydanym został w języku niemieckim, następnie zaś przetłumaczony na języki francuski i angielski, co skłoniło autora do wydania i polskiego dziś tekstu.

Z Izby sądowej. Przed trybunałem przysięgłych odbyła się onegdaj rozprawa karna przeciw 22 letniej Kaśce Kociuch niezamężnej oskarzonej o dzieciobójstwo. Trybunałowi przewodniczył radca Chyliński oskarżał prok Czerwiński, bronił dr. Ostrożyński. Wedle aktu oskarżenia miała Kaśka Kociuch zabić swe dziecko natychmiast po tajemnie odbytym porodzie a rzeczoznawcy sądowi przy obdukcyi zwłok dziecięcia, znaleźli na głowie jego załamanie czaszki i orzekli, że dziecię zginęło śmiercią gwałtowną skutkiem uderzenia w głowę i że równocześnie z uderzeniem w głowę, zatkano mu usta, a śmierć nastąpiła także w części przez uduszenie.“ Oskarzona tłómaczyła się, że dziecię porodziła stojąco na gumnie, między stogami i gdy je z ziemi podjęła było już nieżywe. Przysięgli wydali werdykt uwalniający ją 11 głosami, skutkiem czego wypuszczono Kociuchównę natychmiast na wolność.

Kradzieże. Do piwnicy p. Antoniego Bohdanowicza, właściciela dóbr, zamieszkałego na Chorążczyźnie, dostali się ubiegłej nocy złodzieje przez okno od ulicy i skradli 50 flaszek wina tokajskiego i 6 flaszek koniaku wartości 100. — W gmachu teatralnym rozbito ubiegłej nocy piwnicę p. Heleny Solimirskiej i skradziono 8 flaszek czerwonego wina wartości 24 zł. — Rolnikowi z Nagorzan Maciejowi Czaplińskiemu skradziono białą krowę wartości 100 zł.

Oszustwo i defraudacya. Haskel Rosenfeld, rozwoziciel wina firmy lwowskiej Mojżesza Thumin, sprzeniewierzył swemu chlebodawcy 68 zł. 88 ct., a nadto, chcąc uniknąć kary, wykradł z biura książkę kontową i podopisywał pozycye na nową kwotę 40 zł. 29 ct., z swej zaś notatki wydarł kartki dla uniemożebnienia kontroli. Pomysłowego złodzieja oddano policyi, gdzie przy rewizyi znaleziono u niego w kieszeni wydarte kartki z notesu, zawierające dokładne notatki.

Bandę cyganów „komedyantów“ włóczącą się pod przewodnictwem Józefy Boziańskiej i Michała Kirsza, a składającą się z 15 osób przeważnie dzieci, przytrzymała onegdaj policya na rogatce Żółkiewskiej i odstawiła pod asystencyą do rogatki Stryjskiej, skąd cyganie rozpoczęli dalszą wędrówkę.

Rosyjska wdzięczność. Dnia 29 bm. przytrzymano we Lwowie dezertera rosyjskiego Iwana Seńkareńko. Jeden z poważnych obywateli miasta zlitował się nad nim i ratując go od odstawienia do granicy i idącej za tem kary za dezercyę, wziął go do siebie. Prawy Rosyanin odwdzięczył się po swojemu; oto po czterodniowym pobycie, najadłszy się i wypocząwszy po trudach długiej podróży, okradł swego chlebodawcę i służącego jego Michała Szwerygę. Między skradzionemi rzeczami znajduje się także czapka straży skarbowej i książka służbowa Szwerygi, nie ulega więc wątpliwości, że „wdzięczny za gościnność polską“ Seńkareńko ma zamiar popełnić więcej kradzieży lub przestępstw na koszta chwilowego towarzysza swego Szwerygi.

Zręczny jakiś złodziej obrał sobie za specyalność okradanie domu p. Anieli Dydackiej przy ul. Zielonej l. 59. Przed miesiącem skradziono jej z mieszkania złoty damski remontoir z łańcuszkiem wartości 50 zł. Następnie zabrano z kuchni łyżeczkę srebrną, za parę dni dwie takie łyżeczki, wreszcie łyżkę stołową. Przed tygodniem skradziono ze strychu korzec jabłek, a ubiegłej nocy dobrał się złodziej do tego samego strychu i zabrał drugi korzec jabłek. Przebrała się jednak wreszcie cierpliwość p. D. i doniosła o tem policyi, która przedsięwzięła ścisłe śledztwo w wymienionym domu. Wszystkie kradzieże popełniono za pomocą wytrycha lub dorobionego klucza.

Ofiarą własnej nieostrożności padł wczoraj dorożkarz 161. Około g. 3 skręcając nagle obok kościoła OO. Jezuitów wypadł na chodnik z siodła dorożki a ciężki kufer umieszczony również na koźle spadł na niego. Potłuczonego opatrzyła stacya ratunkowa i skonstatowała złamanie lewej nogi.

Misye OO. Jezuitów w stanisławowskiej kolegiacie pomimo pięciodniowej sloty — pisze *Kuryer Stanisławowski* — odbyły się według oznaczonego porządku przy znacznym udziale wiernych, wszystkich trzech obrządków i stanów. Ruski kaznodzieja O. Bazylianin Wesełyj miał zeszłej niedzieli takie grono słuchaczów, że obszerna świątynia pomieścić ich nie mogła, stali przed otwartą bramą kościoła; w inne dni ścisku nie było, ale kościół był pełny. Mówił z życiem z przekonania, na tle ściśle religijno-kościelnem, bez żadnych aluzyj politycznych. Śpiew ruski akafist w towarzystwie organu, poprzedzał każde jego kazanie. Codziennie miewał w kolegjacie mszę św. w ruskim obrządku, podczas której przystępowali Rusini do komunii św. W dniu Wszystkich Święt. celebrował sumę w kolegjacie ruski gremialny kanonik Jks. Grobelski, w asystencyi O. Weselego i Jks. Porajki, katechety sem. naucz., śpiewacy katedry ruskiej śpiewali na chórze. Po tej sumie ruskiej wstąpił na ambonę O. Wróblewski z polskiem kazaniem o święceniu a raczej o nieświęceniu niedziel. Kazanie to, potężne siłą argumentów i gorącością wymowy, wywarło na słuchaczach głębokie wrażenie. W ten sposób jedność wiary, pomimo różnicy obrządków została wymownie zaznaczoną. Wieczorem tego dnia, pomimo błota żałobna procesya ruszyła na cmentarz przepełniony ludem, oświetlony rzęsisto lampionami i świecami. Do tych tłumów rozrzewnionych już widokiem grobów i pamięcią drogich swych zmarłych osób, przemówił O. Szajna, tłumacząc jasno, obrazowo, dogmat wiary św. o czyśćcu Najwięcej uczęszczanemi były kazania wieczorne O. Załęskiego, znakomitego kaznodziei, który przekonywującemi i wymownemi słowy, formalnie entuzjazmował słuchaczy. Ks. inf. Kerszce należy się szczera wdzięczność za tę troskę i staranność o podniesienie religijno-moralnego poziomu Stanisławowa, a OO. Misyonarzom szczera podzięka, za niestrudzoną a owocodajną ich pracę. Kazania ich gruntowne, jasne, z całą siłą przekonania i prawdy wygłoszone, muszą mieć swój wpływ zbawienny a trwały.

Ze Złoczowa piszą nam: Godzi się podać do wiadomości ogółu piękny objaw zbiorowej myśli, pracy i dobroczynności, którym uczciliśmy pamiątkowy w ojczystych dziejach rok bieżący. Oto dzięki szczęśliwej myśli grona członków „Klubu Zgody“ i łaskawemu przyjęciu tej myśli przez złoczowskie panie, mieliśmy tu przez tydzień piękną wystawę robót kobiecych. Wystawa mieściła się w trzech salach, które magistrat uprzejmie odstąpił komitetowi, u składała się z 1040 okazów ręcznych prac pań naszych. Pierwszy dział stanowiły złotem szyte aparaty kościelne, ekrany jedwabiami lub włóczkami wyszywane, obicia mebli, makaty, zasłony, strzyżone kobierce, ręczne koronki, mnóstwo białych haftów, sztuczne kwiaty, malowania na drzewie, szkle, porcelanie, wr szcie sznycerka; drugi dział mniej ozdobny, ale nie mniej ważny, składał się z krawieczyzny, białego szycia, znaczenie bielizny, z pracowitych robót na drutach i szydełkiem. Do wymienionych okazów dodać należy śliczne pokojowe rośliny, umiejętnie rozstawione, także dowód troskliwości i pracy tych samych rąk, którym winniśmy całą wystawę. Od jej otwarcia, które zaczęło się nabożeństwem w obu świątyniach i następnie skreśleniem znaczenia, pożytku i świetności wystawy, wciąż było na niej ludno, nie licząc młodzieży szkolnej płci obojej. Ogółem 1.695 osób zwiedziło wystawę, to też dochód przeznaczony na dobroczynne cele wynosił 200 zł. 12 ct. Komitet podzielił dochód z wystawy w następujący sposób: na budowę „Domu słuchaczy lwowskiej Politechniki“ 50 zł., dla miejscowej ubogiej szkolnej młodzieży gimnazyum 40 zł., ludowej męskiej 37 zł., ludowej żeńskiej 41 zł., izraelickiej 12 zł., dla gimnazyum cieszyńskiego 10 zł., resztę 10 zł. 12 ct. dla najbiedniejszych w Złoczowie, wedle uznania „Klubu Zgody“.

Dzick.

Ze Stanisławowa donoszą nam w uzupełnieniu naszej krótkiej notatki, że p. Myszkowskiemu, dyrektorowi teatru w czasie przedstawienia „Robak sumienia“ skradziono z jego prywatnego mieszkania 1000 zł. i 150 rubli. Podejrzenie pada na oddalonego ze służby biletera.

Niedola żołnierska. *Kurjer Lwowski* podaje istotnie — jeżeli prawdziwa — przerażającą wiadomość. Oto z koszar hruszowskich w powiecie lubaczowskim umknął ułan 3 pułku do Jarosławia i tam w głównej komendzie zawiadomił przełożonych, że chory jest na nogę od pewnego czasu, że w skutek tego znęca się nad nim kapral Szczybiałka i że niemogąc dłużej tego prześladowania znosić, prosi o przeniesienie do innego szwadronu, albo nawet do piechoty. Komenda jarosławska dała znać o zbiegu do Hruszowa, skąd wysłano po niego właśnie tego samego kaprala Szczybiałkę. Dojechał on ze zbiegiem do Lubaczowa koleją, a tam czekał już koń na kaprala. Dosiadł on go sam, a nieszczęśliwego ułana ze związanymi w tył rękoma wiódł obok na sznurze. Jak starożytny jeniec musiał nieszczęśliwy biec za kłusującym koniem przestrzeń półtora kilometrową, dzielącą stacyą, od miasta, a raczej od pierwszej restauracyi, w której kapral się zatrzymał. Stamtąd rozpoczęła się znowu ta barbarzyńska podróż tem dotkliwsza dla kulejącego na opuchłą nogę ułana, że drogę się właśnie buduje i nie jest jeszcze ubitą i nawet dla zdrowego przejście po sterczących kamieniach jest nader przykre I tu stała się rzecz straszna, której na razie dociec nie można. Faktem ma być tylko, iż do koszar hruszowskich nadbiegł koń bez jeźdźca, a na drodze znaleziono ułana z roztrzaskaną czaszką i połamanymi członkami. Kapral opowiada, iż koń jego spłoszył się, wyrzucił go z siodła, pocwałował sam dalej, a wleczony na sznurze za ręce ułan na kamieniach głowę sobie rozbił. Są jednak tacy, którzy utrzymują, że kapral wprzód sam o śmierć przyprawił ułana, później dla zatarcia czynu z konia zsiadł i spłoszył go. Czy prawdziwa w całości, czy choćby tylko w części, straszna ta historya i władze wojskowe nie omieszkają zapewne corychlej wyświecić sprawę, aby zaniepokojenie ludności uśmierzyć.

Na stanowisku. Przy pożarze wybuchłym w Stryju dnia 29. z. m. w kamienicy Steifa wskutek zapalenia się wapna, złożonego w komórce — zginął podkomendant straży pożarnej Gebel, który kierował akcyą ratunkową. Dymy unoszące się z palącego wapna udusiły Gebla a sztuka lekarska nie mogła już przywrócić go do życia. Padł, jak dzielny żołnierz na stanowisku.

Cholera szerzy się ciągle jeszcze w powiatach husiatyńskim, kamioneckim, przemyskim, tarnopolskim i trembowelskim. Wedle raportów urzędowych stan cholery z dniem dzisiejszym przedstawia się następująco: Pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 32, zachorowało osób 20, wyzdrowiały 4 osoby, umarło osób 17, pozostaje w leczeniu osób 31.

Ajenci emigracyjni. W Bernie aresztowano pięciu agentów tamtejszego biura wychodźczego Misslera za namowę żołnierzy do zbiegostwa. Po przesłuchaniu wypuszczono ich za kaucyą na wolną stopę.

Szpiega niemieckiego Schwarca zasądzono w Paryżu w sobotę na tajnej rozprawie na 5 lat więzienia i 5000 fr. grzywny, a żonę Schwarca skazano na 3 lata więzienia i 1000 fr. grzywny.

Samobójstwo. Podpułkownik Wotruba, liczący już lat 72, zastrzelił się wczoraj w Wiedniu. Powodem samobójstwa była choroba nieuleczalna.

Cause celèbre markiza Nayva nie przedstawia w dalszym ciągu tak sensacyjnych perypetyj, jak się u początku sprawy można tego było spodziewać. Dotychczas przesłuchano — jak już donieśliśmy — samego oskarżonego, jego żonę, przyjaciółkę wychowawczyni małego Menalda panią Garnier i kilku księży, albo ludzi związanych z seminaryum, w którem Menaldo miał się sposobić do stanu duchownego. Wszystkie zeznania są dla oskarżonego w gruncie rzeczy obojętne, bo treścią ich główną nie szczegóły zbrodni, o którą markiz oskarżony, lecz jedynie sąd o nim, a naturalnie sąd ten, jak zwykle u ludzi, bywa rozmaitym. Jedni uważają go za przeciętnego człowieka ni złego ni dobrego, inni co najwyżej zarzucić mu mogą gwałtowność temperamentu i wypływającą z niej brutalność. Ciekawym jest tylko w tem wszystkiem stosunek pani Nayve do męża. Ze słów kobiety tej wieje taki prąd nienawiści do markiza, iż słuchając ich dziwić się trzeba, jak markizowie mogli z sobą przeżyć lat kilkanaście nie pozabijawszy się wzajemnie. Dwa zdają się być motory, które pchnęły margrabinę do denuncyacyi męża. Pierwszym to właśnie wspomniana niechęć do niego, gromadzona w sercu i zapuszczająca tam głębokie korzenie od lat kilkunastu, drugim skrupuły sumienia. Margrabinę z biegiem lat coraz głębiej nurtował żal i skrucha za błąd młodości, coraz skrupulatniej ważyła najdrobniejsze postępki swego życia, aż wreszcie powziąwszy podejrzenie na męża i nie mogąc rozstrzygnąć w sumieniu, czy wolno ej nadal żyć z nim wspólnie, jeżeliby rzeczywiście był mordercą, postanowiła za pomocą śledztwa sądowego i wyroku nabrać pewności. Ta jej niepewność okazuje się ze sprzeczności zeznań złożonych w śledztwie i obecnie przed sądem. W śledztwie stanowczo utrzymywała, że mąż jej z rozmysłem zabrał Menalda do Włoch, aby go tam przy pierwszej sposobności pozbawić życia, obecnie twierdzi tylko, że uczynił to w chwilowym napadzie brutalności, nagle owładnięty myślą pozbycia się kuli u nóg, jaką dlań musiał być mały bastard — jednem słowem bez premedytacyi. Korzysta z tej okoliczności obrona oskarżonego i coprędzej przedłożyła sądowi listy margrabiny, pisane do męża do Włoch, pełne miłości i zdradzające najprzykładniejszą między małżonkami zgodę na pozór. To też z pewnem prawdopodobieństwem przewidywać można, iż cała sprawa zakończy się uwolnieniem oskarżonego, bo gdy nikt z ludzi nie był świadkiem śmierci Menalda, Bóg tylko osądzi markiza.

Przesłuchano też synów margrabiego, zeznających na korzyść ojca, którzy zarazem rzucają podejrzenie na swego nauczyciela ks. Rosselot'a, iż to za jego poduszczeniem matka denuncyowała ojca przed sądami.

Z Królewca telegrafują: Żołnierza stojącego na warcie obok koszar pionierów, znieważyli powołani na kontrolne zebranie urlopnicy. Żołnierz strzelił do insultujących go i położył jednego z nich trupem na miejscu, drugiego zaś ciężko zranił.

Śmierć przy ołtarzu. W kościele w Solenau pod Wiener-Neustadt zdarzył się przed paru dniami niezwykły a tragiczny wypadek. Proboszcz tamtejszy ks. Wincenty Zabrański, człowiek w sile wieku, liczył bowiem 56 lat, odprawiając mszę św. runął nagle na stopnie ołtarza i skonał na miejscu, tknięty paraliżem serca. W kościele, szczelnie nabitym publicznością, powstało wskutek tego smutnego wypadku wielkie zamieszanie, które o mało nie zmieniło się w panikę.

Ormiańskie doktorki. Praktykę lekarską pod kierunkiem pani dr. Róży Kerschbaumerowej odbywa obecnie w Salcburgu młoda doktorka, latorośl znakomitego rodu książęcego ormiańskiego pna dr. Beglarion. Skończyła ona gimnazyum tyfliskie i obecnie po ukończeniu praktyki zamierza założyć w swej ojczyźnie pierwszy szpital ormiański, poświęcając na to wszystkie dochody. W r. 1891 w czasie wybuchu cholery w Armenii pospieszyła pna Beglarion do ojczyzny i tam dzielnie walczyła z zarazą, zyskując sobie zaufanie rodaków i rodaczek. W ogóle Ormianki garną się do nauki. Pięć ich przebywa obecnie na studyach w Genewie, a jedna, doktorka filozofii pna Akobian zdołała już nawet uzyskać posadę rządową w tyfliskiem gimnazyum dla dziewcząt.

Senzacyjna wiadomość. Z Nowego Yorku telegrafują: *Wordl* donosi, że we wrześniu w Texacapu, na rozkaz sędziego spalono żywcem 10 osób podejrzanych o kacerstwo. Wdrożono w tej sprawie śledztwo. 20 osób aresztowano.

Rzeź w Trapezuncie. Do Odessy przybył w tych dniach parowiec „Azow“, na który — jak wiadomo — schroniła się część Ormian podczas niedawnej rzezi w Trapezuncie. O wypadkach tych załoga okrętu według *Odessk. Listka* opowiada co następuje:

Parowiec przybył do Trapezuntu d. 8 października wczesnym rankiem. Z początku zdawało się, że w mieście jest zupełnie spokojnie, — nagle około godziny dziesiątej zrana usłyszano na parowcu straszny hałas i odgłosy wystrzałów z brzegu. Około godz. 11 zobaczono 6 Ormian, którzy ze wszystkich sił biegli ku przystani, za nimi zaś gonił tłum uzbrojonych Turków. Ormianie zdążyli wcześniej wsiąść w stojące u przystani łodzie i skierowali się ku parowcowi austryackiemu „Wenus“. Na nieszczęście znajdujący się na parowcu robotnicy tureccy zaczęli grozić Ormianom nożami, kindżałami, a nawet pistoletami. Wówczas Ormianie skierowali się ku parowcowi rosyjskiemu, stojącemu nieco dalej. Tymczasem Ormian dogoniła pogoń turecka. Dwóch Ormian odcięto i skierowano ku brzegowi, czterej zaś inni dosięgli trapu „Azowa“. Ale i tu powtórzyło się to samo, co na parowcu „Wenus“.

Zebrani robotnicy tureccy rzucili się ku Ormianom i zaczęli ich bić i ranić nożami. Z początku załoga statku nie mogła się zoryentować, o co chodzi, lecz wkrótce rzuciła się na pomoc chrześcijan. Wyróżnił się szczególniej pomocnik kapitana p. Konstantynowicz, który z narażeniem życia odbijał napad Turków. Ponieważ Turcy zebrali się około trapa i przeszkadzali wchodzeniu Ormian, załoga zatem podniosła trap wraz z Ormianami. Wtedy zbiegowie pośpieszyli u kryć się we wnętrzu statku. Turcy jednak nie dawali za wygraną i wybierali się tuż w pogoń za nimi. Dopiero groźba energiczna pomocnika kapitana przyprowadziła ich do porządku. Rozkazano im oddać broń i albo dalej zajmować się robotą, albo natychmiast opuścić statek. Turcy wybrali to ostatnie. Ranni umieszczeni zostali w lazarecie, gdzie lekarz okrętowy p. Pasański udzielił im pomocy. Dwóch Ormian, których Turcy zapędzili na brzeg, padło pod ciosami napastników. Trupy ich zawleczono do miasta.

Rozruchy ogarnęły wkrótce i wsie sąsiednie, leżące w górach i utrzymujące komunikacyę z miastem przez most. Na moście tym Turcy urządzili zasadzkę i bez miłosierdzia mordowali Ormian, idących przez most w jedną lub drugą stronę. Turcy napadali głównie na mężczyzn, a dzieci i kobiety pozostawiali w spokoju. Podobno nie napadano na chrześcijan nieormiańskiego pochodzenia. Wieczorem widać było, jak we wsiach rozpoczął się pożar. Na drugi dzień zaciekłość Turków nieco minęła, lecz panika wśród ludności chrześcijańskiej wciąż jeszcze była nader silna. W obec tego konsul rosyjski postarał się zatrzymać parowiec „Azow“ do czasu przybycia okrętu wojennego, o który telegrafowano. Tego samego dnia na okręt przewieziono około 200 osób, Ormian, poddanych rosyjskich, Greków i t.p. W liczbie tych osób znajdowała się rodzina konsula, oraz ajenta towarzystwa żeglugi. Parowiec utrzymywał wciąż parę pod kotłami i lawirował u brzegów. W dniu 15. października przybyła łódź kanonierska „Terec“, na którą przesiadły się wszystkie osoby, przebywające na „Azowie“, a ten ostatni podążył do Konstantynopola.

Królowa Hawai w Austryi. Zdetronizowana królowa hawajska, Kamakanha Lilinkalani, ma niebawem opuścić Honolulu i osiąść na stałe w Austryi. Zamierza ona na początku wiosny r. p. przybyć wraz z siostrzenicą swą, księżniczką Wiktoryą Kanilani do Londynu, a na jesień do Austryi zawitać. Chciano początkowo kupić dla niej posiadłość w okolicach Wiednia, że jednak królowa pragnie zupełnego spokoju, zatem siostrzeniec jej, książę Kailua, któremu powierzono wyszukanie rezydencyi dla Lilinkalani, zakupił plac nad jeziorem Garda, pomiędzy Torbole i Malasine, na którym ma stanąć willa. Jako rezydencyę letnią obrano pałac di Pianell w pobliżu Conegliano, w prowincyi Udine. Starożytny zamek znajdował się dotychczas w posiadaniu donny Maryi Carmela di Pianel, ciotki księcia Kailua, który w kwietniu r. b. poślubił mrs. Guy Howard, z domu Maud St. Maur, mającej dużo rodziny w Austryi. Zamek Pianell nosić będzie nazwę „Wai-kea“, co znaczy „jasna woda“. Wedle podania zamieszkiwała w nim ongi, za czasów panieńskich, Katarzyna Cornaro, królowa Cypru. Lilinkalani jest siostrą zmarłego króla Kalakawy i wdową po mr. Johnie Dominis, gubernatorze Qahn i Maui. Zdetronizowana królowa ma lat 57. Powierzchowność jej świadczy o polinezyjskiem pochodzeniu: ma ona skórę bardzo ciemną, włosy krucze, kędzierzawe, które w modną fryzurę układa. Pomimo wielkiej tuszy, w ruchach jest bardzo zwinna i odznacza się wielką inteligencyą; lubi muzykę, komponuje nawet, napisała niedawno „Requiem“, bardzo piękne, jak powiadają. Królowa, jak wiadomo, po krótkich rządach abdykowała; jej zwolennicy urządzili powstanie, celem obalenia publiki i osadzenia jej znowu na tr[...] Powstanie się nie udało, królowę osad[...] w więzieniu, z którego wyszła po [...] miesiącach we wrześniu r. b., po stwie[...]niu jej zupełnej niewinności.

Opodatkowanie wody z Lo[...] Jak wiadomo, w Lourdes istnieje [...] którego wodę katolicy uważają za c[...] i leczniczą. Pątnicy wynoszą zawsze ilość tej wody i wogóle rozchodzi [...] w znacznej ilości po świecie. Otóż [...]scy urzędnicy akcyzy uznali tę w[...] mineralną i zażądali opodatkowania [...] równi z wodami ze źródeł min[...] Pątnicy płacą wymagany podatek, [...]chowieństwo miejscowe protestuje pr[...] takiemu fiskalizmowi. Sprawę tę ro[...]wać będzie niebawem sąd w Lille.

Tow. gimnastyczne „Sokół“ w Dolinie składa za pośrednictwem administracyi *Gaz. Nar.* na rzecz szkoły ludowej w Białej 12 zł. 68 ct. tj. kwotę zebraną w kościele podczas nabożeństwa w stulstnią rocznice rozbioru Polski i 20 zł. 70 ct. na bursę polską w Cieszynie, zebrane na wieczorku pożegnalnym dla odchodzącego inspektora podatkowego Czarneka. Powyższe pieniądze odsyłamy za pokwitowaniem.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek „Oblężenie Lwowa“, tragedya K. Brzozowskiego.

We środę dany będzie wodewil pt. „Gorąca krew“, w którym wystąpi po raz trzeci uzdolniona śpiewaczka panna A. Wiśniewska.

W piątek przedstawioną będzie komedya Moliera „Chory z urojenia“, komedyjka Kościelskiego „Dzienniczek Justysi“ i operetka „Joasia płacze Jaś się śmieje“.

W przyszłą sobotę wznowioną będzie komedya Korzeniowskiego pt. „Stary mąż“.

* **Odczyt o Franciszku Smolce** wygłosi w „Kole literacko-artystycznem“ p. Stanisław Schnür-Pepłowski we wtorek dnia 5. bm. Początek o godz. 8. wieczorem. Wstęp wolny dla członków „Koła“ wraz z rodzinami oraz dla osób przez nich wprowadzonych.

* **Koncert Grünfelda** odbędzie się dnia 6. bm. w sali Domu narodnego. Urządzeniem koncertu zajmuje się gal. Towarzystwo muzyczne.

* **Przeglądu rolniczego**, wydawanego przez Bank rolniczy pod redakcyą p. R. Teodorowicza, wyszdł nr. 17 i zawiera pomiędzy innemi artykuł p. Z. K. „Najpilniejsze zadanie Sejmu i Rady państwa“, fejleton sportowy p. J. Krzysztofowicza — „Bakteryologia w mleczarstwie“, — „O nawozie stajennym“ — Rady i wiadomości gospodarcze — bogatą kronikę i t. d.

Spirytyści.

Spirytyści, choć w ostatnich czasach nie słychać było o nich, wcale nie oddali się błędnemu lenistwu — owszem gdzie mogą i jak mogą dają o sobie znać zdumionemu światu. Tak świeżo ogłosił w paryskiem *Figarze* niejaki pan Juliusz Bois, jeden z najmłodszych i najgorliwszych apostołów spirytyzmu, długą listę wielkich nazwisk, których właściciele mieli się skłaniać ku zasadom nauki spirytystycznej. Rozpoczyna ten spis nieboszczyk prezydent Carnot, który się kiedyś przed paryskim korespondentem londyńskich *Daily News* miał wyrazić, iż uznaje katolicyzm jedynie dla racyi stanu, a w głębi duszy jest zwolennikiem Allan Kardes'a, ojca francuskiego spirytyzmu.

W literaturze jest Gilbert Augustyn Thierry, autor „La Tresse Blonde“ i „Le Masque“ zdecydowanym szermierzem wędrówki dusz. Pawła Adam'a miała wedle opowieści p. Bois cały rok prześladować jakaś maska, która mu najdziwaczniejsze dawała rady. Między artystami mają być — zawsze na wiarę p. Bois — ślepo przekonani o możliwości dokonywania cudów i wywoływania duchów Odilon Redon, Felicyan Rops i inni. Kompozytorka Augusta Holmès odbiera poselstwa z tamtego świata a poetka Tola Dorian, Rosyanka, pisząca po francusku, słyszy głosy „niewidzialnych“, co nie przeszkadza, że tak melodyom jednej pani jak wierszom drugiej często brak oryginalności.

Juliusz Bois pominął w swojem zestawieniu dosyć znanego, jednego z młodszych powieściopisarzy, który w świeżej bardzo zajmującej noweli wielką dał rolę spirytyzmowi. Czy Juliusz Case sam wierzy w spirytyzm, naturalnie trudno zbadać, bo jego historya da się w naturalny sposób wyjaśnić, ale w każdym razie nie jest wrogiem nowej wiary.

„La Volonte du Bonheur“ oto tyt[...] weli, którą pięknie ilustrował Jędrzej [...] illet. „Wolę zostania szczęśliwą“ [...] w wysokim stopniu młoda wdowa, k[...] rocznem pożyciu straciła przez śmie[...] rą o umiłowanego małżonka. Spiry[...] więc darzy ją najpierw szczęściem, [...] ustawicznie czuć koło siebie obecność s[...] męża. Pisze za dyktandem, a co naj[...] to ma charakter nieboszczyka. Nie widzi, nie słyszy nic na świecie oprócz swego zmarłego ukochanego. Jest zupełnie obojętną dla zjawiającego się wielbiciela, bo nie wolno jej być niewierną względem męża — ale rodzaj przyjacielskiego stosunku zawiązuje się między nimi przecież, a nawet stosunek ten otrzymuje sankcyę zgody nań nieboszczyka. Wielbiciel ze swej strony stara się upodobnić się o ile możności z przedmiotem tak rzadkiej wierności i zastępuje go w końcu zupełnie, wtedy mianowicie, gdy duch ostatni raz się zjawiwszy, dyktuje wdowie wiadomość, iż wznosi się w wyższą sferę i wskutek tego nie będzie mógł ziemi jak dotychczas odwiedzać. Znika z uśmiechem szczęścia na ustach, a w kilka miesięcy później wdowa maleńkiem słówkiem „tak“ wstrzymuje swego wielbiciela od rozpaczliwej podróży do Ameryki. Jeden z przyjaciół nowej pary czyni przy końcu następującą uwagę: „Jerzy (tak się nazywał zmarły mąż) był formą, w którą Liza swoje przywiązanie i stałość ubrała. Jak